Telefon Redakcyi Nr. 155.

GAZETA PORANNA

Telefon Administracyi Nr. 1201.

wychodzi codziennie (prócz poniedziałku) o godz. 6-tej rano.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA Lwów, ul. Sykstuska 19-21 I. p. Adres dla telegr.: Zet. Lwów.

Numer oddzielny: we Lwowie 4 hal., na prowincyi 6 hal. Abonament miesięczny za oba wydania gazety 2 korony.

Za dostawę jednorazową we Lwowie miesięcznie 50 h., za dwukrotną 80 h: — Za przesyłkę pocztową na prowincyę jednorazową 50 h:, dwukrotną 1 K.

CENY OGŁOSZEŃ są zamieszczone na czele części inseratowej.

Nr. 219. Lwów, piątek 11. sierpnia 1911. Rok 1.

Sprawy wewnętrzne.

Ustąpienie ministra wojny.

Z za kulis afery. — Genialne plany sztabu generalnego. — Nie ustępuje? — Następcy.

Wiedeń. (Tel. wł.). „Zeit" odnośnie do blizkiej dymisyi ministra wojny pisze:

W kołach wojskowych już od dawna nie było tajemnicą, że stanowisko ministra wojny było bardzo utrudnione z powodu stosunku do szefa sztabu jeneralnego Conrada v. Hoetzendorfa.

Br. Schönaich był ciągle przedmiotem napaści, które z tej strony kierowano przeciwko niemu do wpływowej osobistości. Br. Schönaich już od dłuższego czasu opierał się planom sztabu jeneralnego. Jak w kołach wojskowych słychać, generalny sztab wypracował niedawno projekt, by Tryest otoczyć pierścieniem wysepek, uzbrojonych we forty i w ten sposób uczynić zbyteczną reorganizacyę marynarki wojennej. Br. Schönaich nie chciał tego genialnego planu przedłożyć parlamentowi, ponieważ nie byłoby mowy o wydobyciu potrzebnych na to środków pieniężnych. Dalej żądał sztab generalny stworzenia tylu oddziałów karabinów maszynowych, że kontyngent rekruta wszystkich miast europejskich nie wystarczyłby na ich potrzeby. Także ten projekt minister wojny oznaczył jako niemożliwy do zrealizowania.

W kołach wojskowych od wczoraj słychać, że minister wojny przecież pozostanie na stanowisku i że właśnie jego przeciwnik będzie musiał ustąpić. O tem, by obaj równocześnie ustąpili, niema mowy.

Naturalna rzecz, że koła wojskowe żywo komentują kwestyę następstwa br. Schönaicha. Nie jest tajemnicą, że generałowie, wchodzący w rachubę, którzy przeważnie są komendantami korpusów, nie mają zbytniej ochoty wchodzić do „szarego domu" na Freiungu. — Jako przypuszczalnych następców wymieniają gen. Krobatina, Schemuę, Auffenberga, Wcigla i Kusmanka. Jako następcy szefa sztabu generalnego wchodzą w rachubę Lenger i Herdliczka.

Powrót br. Buriana.

Wiedeń. (TBK.) Wspólny minister skarbu br. Burian powrócił z podróży inspekcyjnej po Bośnii i Hercegowinie.

Tajni radcy.

Wiedeń. (TBK.). Jak się dowiadujemy ministrowie Zaleski, Marek i Widmann otrzymali godność tajnych radców.

Z Węgier.

Obstrukcya trwa dalej.

Budapeszt (Tel. wł.) Wczorajsze posiedzenie sejmu ubiegło znów spokojnie wśród masowych imiennych głosowań.

Opozycyoniści postanowili wczoraj na specyalnej konferencyi i następny tydzień złożyć na ofiarę obstrukcyi. Wobec tego mówią o przerwie w obradach sejmu na następny tydzień.

Budapeszt (Tel. wł.). Słychać, że rząd nie zamierza przedsięwziąść do połowy września żadnego decydującego kroku celem zwalczenia obstrukcyi.

Sprawy zagraniczne.

Rozstrzygający dzień w Anglii.

Stanowcze oświadczenie rządu. — Lordowie przyjmują bill.

Londyn. (TBK). W Izbie wyższej lord prezydent tajnej rady Viscoumte Morley w odpowiedzi na zapytanie Lansdowne'a i Middletona złożył następujące oświadczenie:

Jeśli bill parlamentarny dziś wieczorem miałby upaść, to monarcha zgodzi się na zamianowanie tylu parów, że ich liczba wystarczy na przeciwdziałanie wszelkim możliwym krokom stronnictwa opozycyjnego.

Lendyn. (TBK.). Izba wyższa po dalszej debacie przyjęła 131 głosami przeciw 114 bill parlamentarny.

Tem samem przesilenie uważać należy za załatwione.

Miny pod Portugalią.

Aresztowanie agenta rojalistycznego.

Berlin. (Tel. wł.). „Berl. Tagb." donosi z Lizbony, że na pokładzie pewnego angielskiego statku aresztowano portugalskiego Jezuitę Henrigues'a w Vigo na wyjeździe do Brazylii. Z dokumentów, przy nim znalezionych okazało się, że jest on tajnym sekretarzem naczelnika rojalistów Concetra. Dokumenty zawierały szczegółowo opracowane plany dla każdego z rojalistów na wypadek inwazyi do kraju. Szczególnie ważny jest fakt, że przy tej sposobności dowiedziano się o nazwiskach monarchistycznych oficerów.

Henrigues miał polecenie zaciągnięcia pożyczki w Brazylii w kwocie 24 milionów na zakupno krążownika, broni i amunicyi. Aresztowanie to wywołało w kraju niebywałą sensacyę.

Albania znów się rusza.

Odrzucone memorandum Mahometan.

Konstantynopol. (Tel. wł.). Porta odrzuciła memorandum klubu albańskiego, z tego powodu, że nie jest pewne, czy odpowiada ono życzeniom ogółu Mahometan albańskich. Doniesienie dzienników, jakoby rada ministeryalna postanowiła zniżyć podatek od baranów w całej Albanii, jest nieprawdziwe. Kwestya ta będzie ustawowo uregulowana przez Izbę.

Co do służby wojskowej rząd jest zdania, że nie ma powodu do zmiany postanowień.

Sprawę budowy dróg i szkód rząd ma na oku.

Konstantynopol. (Tel. wł.). Fakt odrzucenia skromnych żądań Mahometan albańskich, nie wychodzącym poza granice koncesyi, przyznanych Malissorom, świadczy, że Porta z powstania albańskiego niczego się nie nauczyła. Odrzucenie to wywołało wielkie wrażenie w kołach mahometańskich.

Rząd przeocza zupełnie możliwość ruchawki wśród Albańczyków mahometańskich. Pierwsze oznaki powstania w południowej Albanii dają się zauważyć.

Jest i ten trzeci.

Tureckie wojska na granicy Persyi.

Wiedeń. (Tel. wł.). Słychać, że rosyjski i angielski rząd wysłał na granice Urmii urzędników konsularnych celem zbadania ilości zgromadzonych tam tureckich wojsk. Gdyby badania te stwierdziły agressywną postawę Turcyi, oba mocarstwa założą protest u Porty.

Tyflis. (Tel. wł.). Według wiadomości z Teheranu zwolennicy byłego szacha przemycili wiele broni i amunicyi. Turkmeni mają nadto do dyspozycyi armaty.

Wybory w Bułgaryi.

Sofia. (TBK). Dziennik urzędowy ogłasza dekret rozpisujący wybory do parlamentu na 17 października.

Z caratu.

Pociechy cara.

Petersburg (TBK.). (Aj. Pet.) Wczoraj w południe car na Polu Marsowem, odbył przegląd batalionów chłopięcych, w których skład wchodziło 5681 chłopców z rozmaitych miast Rosyi. Chłopcy wykonali ćwiczenia wojskowe i gimnastyczne, w końcu odbyli defiladę przed carem, który wyraził się z uznaniem o sprawności batalionów.

Różne.

Groźny strajk w Anglii.

Londyn. (TBK.). Sytuacya wytworzona przez strajk jest bardzo poważna. Wybrzeża zapełnione są zapasami środków żywności, które poczynają gnić. Wejście do doków zapchane jest niewyładowanymi ładunkami. Ulicami przeciąga rozgoryczony tłum, napada na wozy i wywraca je. Policya skonsygnowana jest w wielkiej liczbie, okazuje się jednak niedostateczną wobec tak wielkich mas ludzi. Zapasy benzyny są na wyczerpaniu, tak, że towarzystwa omnibusowe i autotaksametrów będą musiały w ciągu dwu dni ruch zastanowić. Wczoraj rano oświadczono, że dla ludności zabraknie niebawem mięsa, jarzyn i owoców.

Liverpool. (TBK.). Wczoraj rano usiłowano wyładować wszystkie towary znajdujące się na głównej stacyi. Udało się to dopiero po nadmiernych wysiłkach policyi, która kilkakrotnie musiała zrobić użytek z pałek.

Policya była jednakże zupełnie wyczerpana i musiano ją zastąpić konną, 100 urzędników przybyłych z Birminghanu tłum obrzucił rozmaitymi pociskami. Tłum mierzył w hełmy niektórych oficerów i biegł za urzędnikami policyi, kiedy ci udawali się na główną stacyę policyjną. Pewnego urzędnika, który aresztował jednego ze strajkujących tłum napadł tak, że urzędnik musiał w sklepie szukać schronienia.

Londyn. (TBK.). Konferencya pracodawców i robotników węglowych w ministerstwie handlu doprowadziła do porozumienia. Robotnicy otrzymają podwyższenie płacy i inne koncesye.

Londyn. (TBK.). Kawalerya i piechota w Aldarshof otrzymała rozkaz pogotowia na marsz do Londynu.

Londyn. (Tel. wł.). Strajk objął 100.000 robotników. W mieście panuje panika. Środki żywności zaacznie podrożały. Na wybrzeżach gniją całe stosy środków żywności, które wprawdzie wyładowano, ale których nie ma kto zawieźć do miasta, gdyż tłum rzuca się na nieliczne wozy transportowe i niszczy je. Policya jest bezradna wobec olbrzymiej ilości strajkujących.

Przypuszczają, że dziś przyłączy się do strajkujących nowych 25.000,

Stan zdrowia papieża.

Rzym (TBK.). „Osservatore Romano“ ogłasza następującą notę: W przeciwieństwie do ogłoszonych we włoskich i zagranicznych dziennikach po części przesadnych, po części fantastycznych doniesień możemy zapewnić, że stan zdrowia papieża poprawił się, afekcye reumatyczne w prawem kolanie znacznie zmalały i ustępują. Papież specyalnie z powodu panujących upałów, potrzebuje jeszcze kilka dni spoczynku i spokoju.

Rzym. (TBK.). Słychać z Watykanu, że zmiana ubikacyi, w której leży papież, wywarła korzystny wpływ na jego zdrowie. Nowa ubikacya jest to obszerny pokój na 2 piętrze papieskiego pałacu, o 2 wielkich oknach z widokiem na plac św. Piotra. Pokój leży tuż obok t. zw. małej sali tronowej, gdzie zazwyczaj pracuje prywatny sekretarz papieża. Lekarze stwierdzili wczoraj lekką poprawę, boleści w kolanie prawie zupełnie znikły. Watykan zaprzecza wiadomości, jakoby papież cierpiał na reumatyczną bronchitis. Doniesienie to zgadza się z tem, co kardynał Merry del Val oświadczył dyplomatom, gdy ci zjawili się z zapytaniem o stan zdrowia papieża i wyrazili życzenia jak najrychlejszego powrotu do zdrowia. Wczoraj rano przybyły do pałacu dwie siostry papieża i siostrzenica i bawiły do pół do 11 rano.

Rzym. (Tel. wł.). Stan zdrowia papieża w ciągu dnia był niezmieniony. Gorączka nie ustąpiła, pod wieczór podniosła się do 38·50.

Wypadek w kopalni.

Bochum. (TBK.). O wypadku w kopalni „Hanibal I“ donoszą: w koszu, który spadł, znajdowało się 44 robotników. Z tych 18 zostało ciężko rannych (idzie przeważnie o złamanie nóg), z 26 lekko rannych 19 udało się do domów.

Bochum. (Tel. wł.). Wszyscy zranieni robotnicy są Polakami.

Wypadek z balonem.

Magdeburg. (TBK.). Balon „Magdeburg“ tutejszego towarzystwa żeglugi powietrznej spadł wczoraj z nadzwyczajną szybkością z wysokości 600 m. z powodu pęknięcia osłony balonu. Jeden z czterech jego pasażerów odniósł ciężkie zranienie wewnętrzne, dwu jest lekko rannych. Zdaje się, że osłona pękła z powodu gorąca.

Przeciw bandom.

Saloniki. (TBK.). Mahometańska ludność z Resliku zwróciła się telegraficznie z prośbą do rządu o dostateczną ochronę przeciwko coraz częściej pojawiającym się bandom bułgarskim.

Pożary.

Łódź. (TBK.). Fabryka Rosenblatta zgorzała, Luriego zgorzała częściowo, fabryka Maczka poniosła pół milionową stratę z powodu pożaru.

Łódź. (Tel. pryw.). Onegdaj o pół do 8-ej wieczorem z niewiadomej przyczyny wybuchł pożar w przędzalni Rosenblatta. Pożar w kilkanaście minut objął gmach czteropiątrowy. Na miejsce przybyła natychmiast straż pożarna, o ratunku jednakże nie mogło być mowy. Ogień przerzucił się na tkalnie Kostenberga i Jezierskiego. W tkalni Schermana wyrządzono szkody przez oblanie towarów wodą. Po upływie godziny z olbrzymiej fabryki Rosenblatta zostały się tylko mury. O godz. 10 w nocy dogasały już tylko zgliszcza. Straty wynoszące pół miliona rubli były przeważnie ubezpieczone. Bez pracy pozostało 800 robotników.

Cholera.

Hamburg. (TBK.). Kapitan okrętu „Kordelia“, który tu przybył z Petersburga został wraz z żoną przeniesiony do szpitala z powodu podejrzenia o cholerę. Okręt izolowano.

Hamburg. (TBK). Dochodzenia lekarskie stwierdziły, że u kapitana okrętu „Kordelia“ i u jego żony nie ma objawów cholery.

Konstantynopol. (TBK). Onegdaj i wczoraj zaszło tu 31 nowych wypadków cholery, z tego 21 śmiertelnych.

Nowy Jork. (Tel. wł.). Z powodu obawy o zawleczenie cholery dwa okręty z 300 włoskimi emigrantami poddano kwarantannie. Okręty poddano desynfekcyi, a zapasy żywności zniszczono.

Sąd Rapperswylski.

Dalsze przesłuchania.

Rapperswyl (Tel. pryw.). Wczorajsze przesłuchanie trwało od 10-tej rano. Przesłuchano Karczewskiego, Kołszewskiego, Żeromskiego, który zeznał, że czuje się szczęśliwym, iż zarzut co do wycinków Chodźki okazał się nieprawdziwy. Wasilewski telegrafował, że nie widział, aby Rużycki używał elsewirów jako tarcz strzelniczych. Czołowski stwierdził, iż Sokolnicki za pośrednictwem bibliotekarza Karczewskiego zakupił od muzeum 30 pak dubletów książkowych za 500 koron. Jedna skrzynia tylko, dotąd wyekspedyowana przedstawia wartość 500 franków. Sokolnicki okazał gotowość zwrócenia muzeum wszystkich dublów za zwrotem 500 franków.

Libicki zupełnie znużony musiał o godz. 8. wieczorem udać się do ogrodu zamkowego dla wytchnienia. Komisya zamierza skończyć w nocy przesłuchanie, które Libicki po mistrzowsku i z fachowem znawstwem prowadzi.

W sobotę oczekiwany jest koniec zjazdu.

Depesze Ekonomisty.

Bankructwo bankowej firmy emigracyjnej.

Wiedeń. (TBK.). Firma bankowa P. V. Rovnianek Co w Pitsburgu i Nowym Jorku, która przyjmowała pieniądze wkładkowe emigrantów na książeczki i zajmowała się wysyłaniem ich pieniędzy do ojczyzny, popadła w konkurs z początkiem b. r.

Konsulaty w Nowym Jorku i Pitsburgu poczyniły konieczne zarządzenia, by w bezinteresowny sposób strzedz interesów ich austryackich wierzycieli. Wszyscy ci zatem, którzy mają jakiekolwiek pretensye do upadłej firmy zechcą się zgłosić bezpośrednio do tych konsulatów.

Rabunkowa gospodarka w Warszawie.

Ustalona opinia o złodziejach — Bandyckie operacye handlowe. — Wspólnicy w mitrach książęcych.

„Dz. Petersb.“ podaje sensacyjne szczegóły z dziedziny gospodarki miejskiej w Warszawie.

Magistrat miasta Warszawy ma reputacyę ustaloną. I pod tym względem panuje jednomyślność. Społeczeństwo mówi — złodzieje. Pułkownik Żerebkow to samo. Senator Neudhart, prokuratura sądu okręgowego i izby sądowej — a nawet najwyższa instancya sądowa — Senat Rządzący, opinje społeczeństwa i raporty Żerebkowa potwierdzają. Straszna jednomyślność: wszyscy jak jeden mąż, wołają:

— Złodzieje! złodzieje! I jeszcze raz złodzieje!

Ten sam piasek, żwir i kamień przyjmowała inżynierya warszawska po kilka razy. Przyjmowała inżynierya, a płacił magistrat. Dostarczyli furę — a kasy wypłacały za dwie, trzy, cztery. Warszawa kupowała nadto swój kamień, swój piasek, swój żwir — i znowu płaciła za każdą furę, za każdy sążeń sześcienny swojej własności po kilka razy. Po 4 rb. 25 kop. pan Litwiński od pana Martensa placu pod targowisko łazienkowskie kupić nie chciał: zadrogo. Ale po 4 rb. 50 kop. kupił: niedrogo — w sam raz. Kwestyę zdecydowała łapówka w ilości 24,000 rubli. Sto tysięcy rubli wydali na park skaryszewski, a parku jak nie było, tak niema. Z jedenastu tysięcy rubli, wypłaconych za kawałek gruntu w Kole, właściciel dostał cztery. Resztę, siedm tysięcy rubli — ukradli.

Inżynier Puciata jedenaście lat nic nie robił. Do biura nie przychodził. Biurka nawet nie miał: biurko rozebrane stało w klozecie. Ale po pensyę — po procenty przychodził jak najakuratniej. Kłócił się, spierał, skarżył: mało, krzywda.

Za tak zwaną „odpowiedzialną administracyę“ tramwajów, w której nikt za nic nie odpowiada, miasto płaci dzisiaj sześćset tysięcy rubli. Za lat kilka płacić będzie milion. Prezydenci Stanów Zjednoczonych i Francyi pobierają mniej, aniżeli książe Czetwertyński, książe Radziwiłł, książe Woroniecki i pan Spokorny.

Tamtym mniej płacą wielkie republiki, aniżeli tym Warszawa. P. Spokorny, jako dyrektor, ma przynajmniej pozór: on jeden naprawdę zarządza — on jeden pracuje. Ale inżynier Chorąży tak samo dobrze administrował tramwajami — a miał, o ile się nie mylimy, dwanaście tysięcy rubli. Ach — różnica. Tamtemu płacili belgijczycy — ten płaci sobie sam. O ile jednak p. Spokorny do pobierania pensyi ma jaki-taki pretekst — pracę — o tyle książęta — Woroniecki, Czetwertyński i Radziwiłł korzystają tylko z niesłychanych warunków, w jakich znajduje się kraj — z jego niemocy — z jego zależności od najrozmaitszych widzimisie. Zawarli kontrakt, dobry dla siebie — marny dla miasta — kontrakt, jakiego nikt nigdy i nigdzie nie zawierał. Nie dają nic — biorą miliony. Skąd? A oto z miasta analfabetów, bandytów, nędzarzy — z miasta, w którem dla braku szkół i szpitali — niewolno czytać, chorować, leczyć się.

Bądźmy najbardziej wyrozumiali. Przypuśćmy, iż p. Spokornemu pobierana przezeń pensya należy się. Nieprawda — ale przypuść-

my. Przypuśćmy także, że książę Woroniecki, do niedawna biedak, dziś już pałacowy pan — miał także pewien pozór do brania olbrzymiej pensyi z funduszów poszarpanej Warszawy. Ot poprostu — jest księciem — potrzebuje. Nie zarobi — bo nie potrafi. A żyć musi. Niechaj więc będzie na utrzymaniu Warszawy. Ale czego chcą książęta: Radziwiłł i Czetwertyński. — Pierwszy za żoną wziął miliony. Drugi również. Nie potrzebują — mają. Z jakiej więc racyi oni — jasne pany polskie — oni, arystokraci wżarli się w chory organizm i wysysają zeń soki żywotne. Z jakiej racyi drą łyko tam, gdzie drzeć łyko grzech, od Sodomskiego większy?

Musimy otwarcie sprawy stawiać. Musimy powiedzieć sobie w oczy: zmarnieliśmy. I to najstraszniejsze. Urzędnik cyrkułowy z piętnasto, dwudziestopięcio, lub nawet pięćdziesięciorublowej pensyi wyżyć nie może: musi brać łapówki. Cały szereg takich samych paryasów magistrackich za pobieranie datków siedzi na ławie oskarżonych. Im mówimy — „złodzieje“ i „łapownicy“. A oni dopuszczali się nadużyć z konieczności — z musu. Brali — bo nie mogli wyżyć z marnej pensyi.

Jakże naprzykład równać Pilara z księciem Czetwertyńskim — Butkiewicza, Kokara Hermana, Rutkowskiego z księciem Radziwiłłem — grabarza Czapskiego z księciem Woronieckim. Nie można. Nie wolno. Ci idą do więzienia. Ci pozbawieni praw. A tamci — śmietanka krajowa — podpisywali i podpisują wezwania do narodu, dyktują: co robić, jak robić — karcą. Koron ongi chcieli — dziś stają w szeregach, w których być nie powinni, bo miasta analfabetów, bandytów nędzarzy nie mogącego się bronić — nie należy krzywdzić na funduszach. A tu nietylko się krzywdzi — ale demoralizuje. Kiedy nie za cnotę, ale za występek uwolniono z magistratu p. Władysława Slaskiego, kiedy tenże p. Władysław Slaski dwukrotnie dostał się pod sąd — książe Czetwertyński znalazł dlań stanowisko: wziął go do siebie za plenipotenta. Gdy p. Zaremba protegował Pilara i Kunststetera — oburzano się. Ale przeciwko księciu Czetwertyńskiemu nie wystąpił nikt. Tymczasem między p. Zarembą — a ks. Czetwertyńskim leży otchłań.

Tamto był urzędniczek — syn szpiega — brat złodzieja. To jaśnie oświecony książe — prezes — poseł — dyplomata — wzór.

D. c. n.

Morderstwo przy ulicy Długosza.

Stan zdrowia postrzelonego przez bandytów betoniarza Mikołaja Oryszczaka znacznie się polepszył. Operacyi jeszcze nie przeprowadzono i kuli z głowy nie wyjęto, z powodu wielkiej spuchlizny miejsca postrzelonego. Według orzeczenia lekarzy, Oryszczak żyć będzie.

* * *

W sprawie dotyczącej morderstwa otrzymujemy następujący list:

„Haniebna zbrodnia przy ulicy Długosza, świadcząca o rozzuchwaleniu tych, którzy nad uczciwy skromny zarobek przenoszą wojnę z całem społeczeństwem, poruszyła słusznie umysły naszego miasta: wszyscy czują, że bezpieczeństwo życia i mienia jest poważnie zagrożone. Wszyscy życzą sobie, aby policyi udało się pochwycić wszystkich członków zbójeckiej bandy.

Nie należy jednakże zapominać i o ofiarach tej smutnej walki, prowadzonej przez społeczeństwo przeciw zbrodniarzom. W pierwszym rzędzie mam na myśli biednego stróża domu, który swą sumienność w strzeżeniu poruczonego mu mienia przypłacił życiem, i jego rodzinę.

Dla rodziny jego, która straciła żywiciela, należy urządzić składkę publiczną, aby biednej żonie i dziecku zapewnić utrzymanie przynajmniej na pierwszy początek, gdy odbywając spodziewaną słabość, nie będzie mogła zapracować na utrzymanie własne i osieroconych dzieci. W tym celu przesyłam równocześnie przekazem pocztowym pod adresem Szanownej Redakcyi kwotę 3 K. Z poważaniem B. A. B.“

(Od nas dodajemy, że proponowaną przez p. B. składkę już rozpisaliśmy i do redakcyi naszej nadchodzą datki na ten cel. *Red.*)

Od rodziny zamordowanego otrzymaliśmy następujące pismo:

„Wawrzyniec Bieniasz, brat i Marya Bieniaszowa, żona zamordowanego śp. Józefa Bieniasza, zapraszają wszystkich przyjaciół i znajomych zmarłego, oraz wszystkich dozorców domów, na pogrzeb śp. Bieniasza, który odbędzie się w piątek o g. 4·30 po południu z zakładu anatomii.

* * *

Prezydent p. Neuman zarządził, aby pogrzeb ofiary odbył się na koszt miasta, na cmentarzu Łyczakowskim, a zarazem zwolnił rodzinę zmarłego od taksy cmentarnej.

KRONIKA

Kalendarzyk:

Dziś: 11. Rzym.-kat. Zuzanny P., Włodzimira. Gr.-kat. Kałynyka M.

Wschód słońca o godzinie 4·10 rano, zachód o godzinie 6·50 popołudniu.

Repertuar Teatru Miejskiego.

W piątek 11. sierpnia „Sztygar“, operetka w 3 aktach Fr. Zellera.

W sobotę 12. sierpnia „Miłość cygańska“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

W niedzielę 13. sierpnia „Księżniczka dolarów“, operetka w 3 aktach Leona Falla.

W poniedziałek 14. sierpnia „Dziecko księcia“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

We wtorek 15. sierpnia „Hrabia Luksemburg“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

Mianowania. Z Wiednia telegrafują: Minister oświaty mianował suplenta sem. naucz. żeńskiego w Przemyślu dr. Piotra Hrabika nauczycielem głównym w tym zakładzie.

Minister rolnictwa mianował Józefa Kalkowskiego, weterynarza powiatowego inspektorem weterynaryjnym przy namiestnictwie lwowskiem.

Arcybiskup Bilczewski powrócił już do Lwowa z wywczasów letnich.

Ze spraw sądowych. „W. Ztg.“ ogłasza rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych w sprawie włączenia okręgu sądowego Założce do powiatu politycznego Zborów.

Z armii. Podpułkownik Wiktor Dziubiński z oficerskiego korpusu inżynierów, dyrektor wojskowego budownictwa w XV. korpusie, przeniesiony do technicznych kursów wojskowych.

Kapelanami w rezerwie zamianowani: ks. Michał Karcewicz w rezerwie zapasowej 89 pp. i ks. Feliks Hluza w rezerwie zapasowej 100 pułku piech.

Zapomoga na budowę kościoła. Cesarz udzielił z prywatnej szkatuły komitetowi budowy kościoła w Medusze, powiatu stanisławowskiego, na dokończenie tej budowy zapomogi, w kwocie 200 koron.

Hojni ofiarodawcy. Baronowie Alfons i Louis Rotschildowie przeznaczyli imieniem domu bankowego S. M. Rotschild dla dotkniętej ostatnią powodzią ludności bukowińskiej 5900 koron.

Festyn Koła dramatycznego i **Wieczór** świętojański jarmarku, odbędzie się w sobotę dnia 12 sierpnia b. r. ze zwykłym programem, w który wchodzą ognie sztuczne, orkiestra, noc wenecka i t. d.

Konkurs na nazwę kawiarni. W budującym się obecnie gmachu Banku Związkowego przy pl. Smolki we Lwowie, otwiera p. Moszkowicz z końcem bieżącego roku pierwszorzędną kawiarnię, urządzoną artystycznie wedle wszelkich wymogów hygieny. Chcąc nadać tej kawiarni odpowiednią nazwę, p. Moszkowicz rozpisuje konkurs na nazwę polską lub francuską. Za przyjętą nazwę polską przeznacza 75 koron a za francuską 50 koron nagrody. Projekty nadsyłać należy najdalej do 15 września 1911 pod adresem Franciszek Moszkowicz, Lwów Kawiarnia Europejska.

Poszukiwanie topielca. Kilkugodzinne poszukiwanie przez lwowską straż pożarną zwłok utopionego w Pełtwi szewca, ś. p. Baczyńskiego nie przyniosły rezultatu. Wyłowiono tylko za pomocą haków spodnie i część bielizny. Żona ś. p. Baczyńskiego, która z wytężeniem śledziła bacznie każdy ruch strażaków, czy nie wyciągną zwłok nieszczęśliwej ofiary własnej nieostrożności, powiedziała, że znalezione przedmioty należą do jej męża. Twierdzenie to wytwarza zagadkową sytuacyę, albowiem ś. p. Baczyński stał nad brzegiem w ubraniu i tak utonął.

Psy w usługach żandarmeryi. Ministerstwo obrony krajowej wydało rozporządzenie, na mocy którego żandarmerya może się posługiwać psami policyjnymi, które na żądanie posterunku mają być żandarmom dane do dyspozycyi.

Policyjna.

Jest komplet. Dnia 29 lipca b. r. aresztowano przy ulicy Leona Sapiehy 51 na strychu pewnego rzezimieszka, który podał, że się nazywa Stanisław Kuzio.

Rozbito wtedy strych majora Sękowskiego, Karola Krausa i inne. Przy tej robocie złapano go też. Ajentowi Baziukowi powiedział, że był w towarzystwie braci Sikorskich, niewiadomego miejsca zamieszkania.

Kom. Pisarski popowadził sam śledztwo, w czasie którego sprawca przyznał się do rozbicia strychów:

Ludwika Piaseckiego przy ul. Zyblikiewicza, Janusza Kołodziejskiego przy ul. Zbarazkiej, Dr. Juliusza Birkenmajera, Władysława Latoszyńskiego i Heleny Moysewiczowej przy ul. Murarskiej, Dr. Teofila Zalewskiego i Ottona Sandauera przy ul. Sykstuskiej górnej, Jana Hnatyka, Stanisławy Gradowej i Wojciecha Dembińskiego przy ul. Nabielaka, Tadeusza Pietrakiewicza, Bronisławy Sawickiej, Anny Brykowskiej i Maryi Bermidowej przy ulicy Grunwaldzkiej, Antoniego Kasprzyckiego przy ul. św. Wojciecha, Adolfa Brennera, urzędnika asek. przy ul. Romanowicza, Waleryana Szadkowskiego przy ul. Bartosza Głowackiego, dr. Liptaya, dr. Schatza, dr. Caro, S. Bergera i M. Libleicha przy ul. Sykstuskiej dolnej, Jana Muchy przy ul. Kochanowskiego, W. Wodiczky przy ul. Kraszewskiego, Zofii hr. Roztworowskiej i Alojzy Frączowej przy ul. Kraszewskiego, Karola Petelenza przy ul. Senatorskiej (przy tej kradzieży wyrządzono szkodę na 1200 kor.), Bronisława Kurzera przy ul. Szeptyckich. (Razem 28 kradzieży).

Dalsze śledztwo wykazało, że w kradzieżach tych brali też udział Kazimierz Hałas, Leon Mark i Józef Zając.

Prócz Kazimierza Hałasa wszystkich ptaszków wyłowiła już policya. Dopiero poprzedniej nocy, podczas obławy dostał się w jej ręce i Kazimierz Hałas, wobec czego cała szajka jest już w komplecie.

Dzięki energicznej akcyi komisarza Pisarskiego, ustanie już może raz to ciągłe notowanie świeżych kradzieży strychowych, a mieszkańców przestanie trapić ciągła obawa o swoje mienie.

P. Pisarski często wypada chyłkiem na miasto, a zawsze prawie wraca na policyę w mniej lub więcej licznem towarzystwie. Towarzyszy tych prowadzi zwykle ajent policyjny lub żołnierz, a są to sprawcy rozmaitych kradzieży i wielu innych czynów, kolidujących z kodeksem karnym. Coraz większe zaludnienie aresztów policyjuych,—lecz za to coraz rzadziej słyszy się o kradzieżach.

Ciemne indywiduum. Ajent policyjny Baziuk, aresztował wczoraj niejakiego Ryszarda Józefa Hoffmana, znane policyi indywiduum, który pod pozorem żebraniny uwija się po domach i „bada sytuacyę“, a potem udziela wskazówek rozmaitym rzezimieszkom. Policya już od dłuższego czasu poszukiwała Hoffmana, — ostatecznie dostał się w jej ręce.

O strzały do policyanta. Niektóre pisma podały wiadomość, jakoby przedwczoraj jakiś rzezimieszek ścigany przez policyanta, strzelał do niego. Sprawa tymczasem wyjaśniła się i przedstawia się następująco:

Niejaki Franciszek Karpiniec wybrał się na kradzież do parterowego mieszkania jednego z lokatorów przy ul. św. Wojciecha. Nie przeczuwając, że lokator jeszcze nie śpi, a tembar-

dziej, że ma nabitą broń przy sobie, usiłował złodziej wleść przez okno.

W tej chwili z pokoju padł strzał, a Karpiniec został ranny w lewą pierś, w pobliżu ramienia. Uczuwszy ból, zeskoczył z okna na ulicę. W tym właśnie momencie nadszedł policyant.

Złodziej zaczął uciekać, policyant począł biedz za nim, gdy nagle padł drugi strzał ze strony mieszkania, dany już w powietrze, na postrach. Policyant sądził, że uciekający złodziej strzela i cofnął się.

Nie długo jednak bujał Karpinie, na wolności. Wczoraj wieczorem aresztowano go, a ponieważ rana postrzałowa nie jest niebezpieczna, oddano go sądowi. Niezawodnie oddany on będzie do szpitala więziennego.

Zgubiono: Pulares z kwotą 10 K i recepisem. — Złotą broszkę z zielonymi kamykami wart. 60 K na placu powystawowym.

Artystyczna.

— **„Koło dramatyczne“** we Lwowie (ul, Sykstuska 9) przygotowuje przedstawienie niegranej dotychczas na żadnej scenie w Polsce komedyi rzymskiej Titusa Maciusa Plauta p. t. „Koszyk“, która przez żywiołową swą charakterystykę, podobnie jak i inne sceniczne utwory Plauta, była klasycznym pierwowzorem dla wielu komedyopisarzy późniejszych wieków. — Pierwsze przedstawienie sztuki odbędzie się w Zakopanem, dokąd artystyczna drużyna „Koła“, wraz z prezesem Antonim Godziembą Wysockim, wkrótce wyjeżdża. Zapowiedź przedstawienia powitają zapewne z żywem zadowoleniem nietylko miłośnicy literatury klasycznej, ale wogóle wszyscy miłośnicy teatru, gdyż przedstawienie odbędzie się na otwartem powietrzu, w dolinie Strążyskiej, z zachowaniem całej tradycyi widowisk starożytnych.

— **Nekrologia.** Z Otwocka nadeszła wieść że życie tam zakończył przedwcześnie wybitny dziennikarz i literat, Adolf Strzelecki. Urodzony we Lwowie w r. 1869, dość wcześnie zaciągnął się do pracy publicystycznej i literackiej. Umysł niepowszedni, wytworna kultura i bogata erudycya cechowały dobrze znaną naszej publiczności działalność literacką zmarłego. — Działalność tę rozwijał Strzelecki na szpaltach „Słowa“, „Świata“, „Krytyki“ i innych pism. Pozatem wydał on oddzielnie szereg studyów krytycznych i literackich, z których „Szekspir i Bacon“, „Materyały do bibliografii ludoznawstwa polskiego“ i praca o Chopinie zyskały uznanie. Strzelecki był także zdolnym powieściopisarzem. Poza szeregiem utworów drobniejszych, rozrzuconych po czasopismach, pozostawił on powieści: „Ego“, którą zdobył znaczną popularność, nowele „Jak we śnie“, „Zmierzch“ i t. d. Nadto tłómaczył bardzo wiele. Choroba piersiowa od dłuższego już czasu trawiła młody organizm. Aby ratować nadwątlone zdrowie, udał się Strzelecki do Otwocka, gdzie życia dokonał.

Krajowa

△ **Przemyśl.** (*Operetka poznańska. — Tajemnicze zniknięcie. — Z rapsodów złodziejskich. — Wróg automatów*). Lelewicz przyjeżdża po raz wtóry! Między Przemyślem a operetką poznańską zadzierżgnęła się widocznie silna nić sympatyi, skoro po raz wtóry w tym roku będziem mieli u siebie tak pożądanych u nas gości wielkopolskich, przywożących nam w darze prawdziwy teatr. Przedstawienia rozpoczną się 12 bm. „Lalką“, poczem pójdą: „Baron cygański“, „Hrabia Luksemburg“, „Czar walca“, „Księżniczka dolarów“ i „Dziewczę z laleczką“.

Przed miesiącem wydalił się z domu rodzicielskiego 15-letni Benjamin Pächter i zniknął bez śladu. Zachodzi obawa, iż mały zbieg — o ile żyje dotychczas — został albo przez kogoś w niewiadomym celu uprowadzony, albo włóczy się po świecie bez środków do życia.

„Nieznany sprawca“, w każdym razie wielki widać amator książek włamał się w nocy z 8 na 9 do jednego z stowarzyszeń robotniczych i z znajdującej się tam biblioteki zawodowej zabrał 120 tomów dzieł wartościowych.

W ostatnich dniach ustawiono po mieście kilkanaście automatów z cukrami, funkcyonujących jednak w możliwie najgorszy sposób. Onegdaj ktoś bardziej krewki, gdy za swoich kilka groszy z automatu nic nie otrzymał, zemścił się, automat rozbił, pieniądze swoje wybrał i w rezultacie powędrował do kozy.

△ **Czerniowce.** (*Tendencyjne wiadomości o aresztowaniu francuskiego obywatela*). Wiele pism niemieckich, a za nimi i niektóre dzienniki lwowskie i krakowskie podały następującą wiadomość: w Czerniowcach aresztowano pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosyi obywatela francuskiego nazwiskiem hrabia Chailatt, który podał się za korespondenta pism francuskich i oświadczył, że przybył na Bukowinę dla zaznajomienia się ze stosunkami ruskimi.

Równocześnie aresztowano także rosyjskiego studenta, który był jego przewodnikiem. Hrabiego Chailatta odstawiono po spisaniu z nim protokołu do granicy niemieckiej.

Zasięgnięte w miarodajnych sferach informacye wykazały, że z tą wiadomością łączy się tendencyjne przedstawienie wypadku, który się w przeszłym tygodniu tu zdarzył.

Stan faktyczny redukuje się do tego, że hrabia Chailatt, obywatel francuski, wydalony został za usiłowane knowanie przeciwko politycznym władzom tutejszym. Oskarżenia jednak o szpiegostwo przeciw niemu nie wniesiono. O rzekomem aresztowaniu rosyjskiego studenta władzom absolutnie nic nie jest wiadomem.

Z zaboru rosyjskiego.

Naigrawanie się i prowokacya Polaków.

Pierwsze nadzwyczajne zgromadzenia powiatowe z takim nadzwyczajnym pośpiechem wprowadzanych ziemstw nie obeszły się bez próby wciągnięcia radnych polskich do akcyi mającej na celu wymuszenie akceptu dla despotycznych rządów Stołypina.

Radnych Polaków, obranych przez okrojoną w swych prawach wyborczych ludność, spotkała w Płoskirowie propozycya złożenia wraz z innymi „kolegami“ z ziemstwa wdzięczności panu Stołypinowi za łaskawie wprowadzony w drodze art. 87 samorząd, za pozbawienie ludności polskiej znacznej części należnych jej praw. Szukano jeszcze jednego dowodu, że kraj zachodni cieszy się niepomiernie z dobrodziejstwa samorządu, że nawet radni Polacy już zdołali na krzesłach radzieckich zapomnieć o tem, jaką drogą na nie trafili i komu zawdzięczają tak przerzedzone szeregi polskie.

Zapewne — byłby to tryumf polityki Stołypinowskiej nielada, gdyby do symfonii prawdziwie rosyjskich głosów wdzięczności przyłączyć można było i głosy polskie. Wówczas i to, co w prasie tylekroć podnoszono jako wyraz opinii kraju i to, co z ust polskich posłów Izby prawodawcze słyszały, jakże łatwo byłoby zagłuszyć wyrazami wdzięczności reprezentantów „miejscowej“ ludności polskiej, głosem istotnej „spokojnej“ opinii kraju, nie ulegającej „podszeptom dziennikarzy i polityków“!

Liczono na skłonność do spokojnego za wszelką cenę załatwiania spraw drażliwych, na obawę przed „drażnieniem“, na niezbyt wysoki poziom cywilnej odwagi i przysłowiową „polską grzeczność“.

Rachuby zawiodły, zawiodły tam, gdzie je usiłowano zrealizować dotychczas.

Radni Polacy bowiem złożyli deklaracyę, w której w krótkich, lecz jasnych słowach zaznaczają przyczynę dlaczego wdzięczności p. Stołypinowi składać nie mogą. Nie mogą — bo pochwalać musieliby nie tylko rzecz samą w drodze nadzwyczajnej przeprowadzoną, nie tylko po raz drugi mającą wejść pod obrady Izb prawodawczych, lecz i zawarte w niej pokrzywdzenie ludności polskiej w kraju zachodnim. W tej części swego oświadczenia stanęli radni płoskirowscy na wysokości istotnego wyrazu opinii społeczeństwa polskiego, poszli drogą, którą pójdą niewątpliwie wszyscy inni radni Polacy, o ile z podobną spotkają się propozycyą.

Radnymi z pow. płoskirowskiego są następujący Polacy: Ksawery hr. Orłowski, Jan Narkiewicz-Jodko, Kalikst hr. Dunin-Borkowski, Sobiesław Modzelewski, dr. Maryan Stawiński i Stefan Derewojed.

A więc hr. Czapski nie sprzedawczyk.

Pisma warszawskie, a za nimi cała prasa polska zamieściła wiadomość, iż Stanisław hr. Czapski sprzedał swój majątek Beržany p. Stołypinowi. Treścią wiadomości uczuł się dotknięty hr. Czapski, a dowiedziawszy się, iż autorem jej jest p. Aleksander Łętowski z Wiszniówki, posłał mu sekundantów w osobach pp. Michała Łęskiego i Józefa hr. Brezy. — Wynikiem tej akcyi jest list poniższy, zamieszczony w „Gazecie Warszawskiej“:

„O wiadomości, zakomunikowanej przezemnie i zamieszczonej w „Gazecie Warszawskiej“ nr. 173, a dotyczącej rzekomej sprzedaży Beržan przez hr. Stanisława Czapskiego p. Stołypinowi, prezesowi ministrów, oświadczam niniejszem, że ta wiadomość — jak się dowiaduję — nie jest zgodna z prawdą. Za krzywdę, wyrządzoną tą wiadomością, hr. Czapskiego przepraszam i proszę pisma, które ją powtórzyły, o odwołanie“.

Aleksander Łętowski.

Wiszniówka, 29 lipca 1911.

NADESŁANE.

(Artykuły i notatki w tym dziale zamieszczone nie pochodzą od Redakcyi).

JÓZEF BIAŁYNIA CHOŁODECKI

OO. Trynitarze lwowscy i wykupno brańców.

(*Streszczenie publikacyi p. t. „Trynitarze“. „Biblioteka lwowska“. Tom XIII. Lwów 1911*).

Największą zdobyczą zakonu było w tej mierze pozyskanie możnej opieki i ofiarności domu Wielhorskich herbu Kierdeja, w pierwszym rzędzie Anny z Ożgów, wdowy po Jerzym Wielhorskim, kasztelanie wołyńskim, której syn Antoni wstąpił w poczet trynitarskich mnichów sterował przez długie lata chlubnie ich polską prowincyą i wzniósł stojące do dziś dnia mury kościoła, niemniej część gmachu klasztornego. Wzorem Antoniego Wielhorskiego podążył w mury klasztorne tegoż bratanek, Józef, syn Wacława Wielhorskiego, a wielu innych członków tej rodziny prześcigało się formalnie w ofiarności na rzecz Zakonu.

Obok Wielhorskich zapisali hojnymi darami swe imię w dziejach lwowskiego klasztoru OO. Trynitarzy: Mikołaj Strzałkowski, podczaszy żydaczowski, założyciel drugiego klasztoru na przedmieściu halickiem, przekształconego później przez rząd austryacki na parafię św. Mikołaja, Zofia Klońska herbu Topór, Franciszek Rojewski, Sanguszkowie, Karczewscy, Broniewscy i wielu wielu innych.

Co kilka lat powstawały ponadto po dalekich obszarach Rzeczypospolitej w większych i mniejszych miastach kościoły, klasztory, kollegia trynitarskie, gromadziły w swych murach fundacye, zapisy, dary i ofiary. — Zamożni dążyli z wydatnymi datkami, ubożsi zawieszali wota u ram ołtarzy, a nie brakło i owej legendarnej niewiasty, co to śpieszyła z wiązką siana dla zaprzęgu, zwożącego cegły i kamienie pod budowę świątyni.

Przy pierwszym rozbiorze Rzeczypospolitej, przeszły oba kolegia we Lwowie, dalej po jednem w Stanisławowie i Tomaszowie, tudzież rezydencye w Bursztynie i Mielcu pod zabór austryacki.

W dniu 17 marca 1783 ukazał się dekret cesarza Józefa II., kasujący zupełnie zakon OO. Trynitarzy, a z Wiednia przybył Ksawery Krugluger i objął w charakterze kustosza zarząd potrynitarskich klasztorów.

Niezgorsze były sumy fundacyjne, jakie zagarnęła przy tej operacyi Austrya na zasilenie swego skarbu. Nie licząc drobniejszych kwot zabrała ona wtedy: 1) fundacyę króla Jana III na kahale lwowskim 20.000 zł., 2) fundacyę woj. rusk. Matczyńskiego 50.000 zł., 3) fundacyę ks. Czartoryskiego, chorążego w X. L. 10.000 zł., obie u kaszt. Kossakowskiej, 4) fundacyę Anny z Rysińskich Potockiej na Czortkowie u star. rubcz. Sadowskiego 30.000 zł., 5) fundacyę Piotra Gembickiego bisk. krak. i Andrzeja Pieńkowskiego kanon. krak. na Gdowie 39.000 zł., 6) fundacyę Heleny z Potockich Morsztynowej woj. inflanc. na Polance u Puszeta 20.000 zł. Z sum t. zw. rękodajnych, pochodzących z wydzielania podług reguły zakonnej jednej trzeciej części każdego dochodu na rzecz funduszu wykupna z jasyru, otrzymała Austrya a) lokowaną u Przebendowskiego kaszt. elbl. kwotę 40.000 zł., b) u Stanisława Broniewskiego star. wierzch. 20.000 zł., c) u Konstantego Szumlańskiego sędz. hal. 24.500 zł., d) u Lipskiego, star. jabł. 9.000 zł., e) u Chrzanowskiego 1.000 zł., f) u Jana Kocka miesz. lwow. 3.000 zł., g) u Sadowskiego starosty rub. 8.000 zł.

W Królestwie polskiem pozostało po pierwszym podziale sum funduszowych na łączną kwotę 125·000 zł., rękodajnych zaś na kwotę 113.733 zł. 10 gr.

Konfiskując mienie kościołów i klasztorów, kazał rząd austryacki sporządzać inwentarze ruchomości, spisywać klejnoty, srebra, aparaty, szaty, stroje itp., oceniać wartość poszczególnych przedmiotów. Oceniano je naturalnie jak najniżej. Metale były przeznaczone na złomy, nie brano więc w rachubę ich wytwórczej, artystycznej i pamiątkowej wartości.

Klasztor na przedmieściu Halickiem przekształcono, jak wspomnieliśmy, na budynek parafialny pod wezwaniem św. Mikołaja, główny klasztor zaś przy bramie Krakowskiej na uniwersytet. Po spaleniu uniwersytetu przy bombardowaniu Lwowa w r. 1848 darowano ruiny Rusinom, a ci wznieśli tamże „Dom narodny“ i cerkiew, szpecąc przytem pierwotną budowę świątyni.

Sympatya jaką obdarzyło społeczeństwo Zakon OO. Trynitarzy, była wynikiem ich zasług na polu wykupna brańców z jasyru. Podróże redempcyjne wielkiego wymagały trudu, wielkich ofiar, wielkiego poświęcenia się. Wszakżeż była to wędrówka po dzikich krajach i stepach, gdzie brak dróg i środków komunikacyi, brak bezpiecznego schroniska, pełno zaś zbójeckich band, pełno opryszków i chciwych zysku i prezentów samowładnych w stosunku do obcych przybyszów, a bezsilnych wobec rozkiełzanej ludności miejscowej, reprezentantów muzułmańskich władz i urzędów.

Przed każdą wyprawą musieli OO. Trynitarze przygotować się odpowiednio do drogi, nabyć wozy, kupić konie, zapasy żywności dla ludzi i zaprzęgów, musieli nająć woźniców i służbę. Wjechawszy w granice państwa tureckiego, musieli zaraz okupywać się tureckim urzędnikom i coraz to wyższym dygnitarzom, ponieść koszta wyrobienia fermanu, urtzymywać tłumaczów, podpłacać różnych pomocników i obrońców w razie niebezpieczeństw w podróży, pokrywać koszta wojskowego konwoju, koszta donajmywanych podwód i ludzi. Z kolei musieli za wysoką nagrodę zdobywać chętnych do wypytywania i wynajdowania pokrywanych przez niewiernych jeńców, ponosić wydatki na najęcie lokalów tak dla księży, jak i dla wyzwoleńców, sprowadzać niewolników z różnych stron i krajów do miejsca, raczej miasta, w którem odbywa się wykupno, zjednywać sobie podarkami Turków i Tatarów, właścicieli jasyru, w celu uzyskania decyzyi do wydania niewolników, uiszczać ugodzone tytułem wykupna i wyzwolenia sumy, sprawiać wydobytym jeńcom odzienie, żywić ich w czasie drogi do ojczyzny, łożyć na nich w razie choroby lub śmierci, sprawiać pogrzeby, uiszczać taksy cmentarne, podatki (haracz) i opłaty, ekspensa prawne, honorować nadzorców, wspomagać i wspierać, zwłaszcza nowonawróconych do chrześcijańskiej wiary, dostarczyć im sposobów do życia itp.

W ciągu 94 lat pracy na polu wykupna brańców, odbyli OO. Trynitarze 18 podróży redempcyjnych, a każda z nich nosiła na sobie piętno bądźto przygód, bądź innych charakterystycznych zjawisk. Gdy w czasie przyjazdu zakonników do Polski pozostawał Kamieniec podolski w rękach Turków (od r. 1672 do r. 1699), kierowali oni zrazu swe kroki w tę tylko stronę i wydobywali z rąk niewiernych świeżo dopiero pochwytanych niewolników, z biegiem lat zapuszczali się atoli księża — po dwóch redemptorów razem — coraz to głębiej w kraje padyszachów, gdzie rozkuwali dyby jęczącym w nich od lat kilkunastu, kilkudziesięciu, od pół wieku nawet, nieszczęśliwym brańcom.

Przy pierwszej wycieczce zatrzymali się obaj Trynitarze w Janowie obok Trembowli, aby uwiadomić baszę kamienieckiego o swoich zamiarach i tutaj omal nie padli ofiarą podstępu mieszkańca Janowa, Ksorneta, który narzucił się im jako pośrednik, usiłował przytem obfite wyciągnąć dla siebie korzyści. Poznawszy się na podstępie i stanąwszy ostatecznie, po ciężkich przejściach u bram Kamieńca, obudzili swem zjawieniem się namiętności wśród sfanatyzowanego tłumu.

Przekupieniu jedynie marszałka dworu baszy zawdzięczali swe ocalenie i wydobycie ośmiu brańców, których uroczyste wprowadzenie w mury Lwowa (r. 1688) obudziło entuzyazm w całej Polsce.

Przy drugiej redempcyi urządził na zakonników i ich posłańców zbójecką zasadzkę Barabasz, dworski kozak hetmana Jabłonowskiego. Pościg wysłany przez komendanta chorągwi, stojącej załogą w Czernelicy, schwytał ostatecznie dziesięciu hajdamaków, wraz z ich hersztem i odebrał zrabowane pieniądze.

Nader wydatną w owoce była podróż trzecia, którą odbyli zakonnicy w towarzystwie 18 jeńców tatarskich, otrzymanych od Rzeczypospolitej w celu wymiany za chrześcijan. Przy następnej redempcyi wybawiono wielu członków domów zamożniejszych, którzy posiadali nieco własnych zasiłków. Przy dziesiątej z porządku redempcyi pozyskali OO. Trynitarze do tego stopnia względy baszy Sylistryi, Oczakowa etc., iż tenże uwolnił ich tym razem od wielu zwykłych opłat i ciężarów. Wielkie przykrości i donośne ofiary przypadły natomiast zakonnikom w dziale w czasie redempcyi jedenastej. Nie dość że wobec zamieszek i rozruchów między Tatarami Budziaku i Krymu zapędzali się po trzykroć w drogę, zanim zdołali dojść do celu, lecz ponadto zostali w czasie powrotu do kraju napadnięci obok Benderu.

C. d. n.

Szekspir a syonizm.

W ostatnim numerze „Jedności“ znajdujemy wesołe uwagi na temat stosunku Szekspira do syonizmu:

„Historyę zajść w światku syońskim określają znakomicie tytuły dzieł szekspirowskich N. p. niedawna temu kampania wyborcza syonistów do parlamentu, czyż to może nie „Sen nocy letniej“, lub też „ Wiele hałasu o nic“, a raczej „Poskromienie sekotnicy“? — Ostatni kongres syoński, czyż to może nie była „Burza“? — Albo gdy Stand się pojawi na mownicy, czyż nie woła każda syonistka z entuzyazmem: Ah! „Jak się wam podoba?“.

W tłumaczeniach szekspirowskich znajdują się niektóre błędy, które należy prostować n. p. ilekroć mowa „der Stand der Sache ist schlecht“, ma być oczywiście „die Sache des Standes ist schlecht“, nie ma być „mowa twoja słodka jak syrop“, tylko jak „Dr. H. Syrop“ i t. d.

Definicyę syonizmu podaje Szekspir w kilku miejscach n. p. „Jest on podobny do krzemienia, z którego ogień wydobywa się po częstych uderzeniach, niebawem jednak on gaśnie“ (Jul. Cesarz Akt IV. sc. 3). — Do omamionych młodzieniaszków syońskich, odnoszą się następujące słowa: „Zagrałem im nagle na mym bębenku; gdy to usłyszeli, jak dzikie źrebce nastawili uszu. Rozwarli oczy i podnieśli nosy. Tak bardzom słuch ich omamił, że się jak cielęta puścili w pogoń za dźwiękiem, ażem ich zawiódł w bagno i tam ich zostawił w cuchnącem błocie zagrzęzłych“ (Burza. Akt IV. sc. 1) — Smutny koniec syonizmu bardzo pięknie określa wielki pisarz: „Tyś śpiewał obłudnym głosem pieśń uczuć obłudnych i było szczęście jako dźwięk chwilowe, jak cień przelotne, jak sen krótkotrwałe, nikłe jak w czarnej nocy błyskawica, która gwałtownie rozsłoni świat cały zanim człowiek zdąży wyrzec: patrzcie, paszcze ciemności już one pożarły“ (Sen nocy letniej Akt I. sc. 1), a — wreszcie naigrywa się z syonizmu podległego: „Czyś wręcz niemy? Mów, mów! Trup, trup? grobowy rów miałżeby skryć blask Twych ócz? twych ust blichtr liliowy i twój nosek wiśniowy, i twarz żółta jak pierwiosnek, on miał oczy jak czosnek, już, już zgasł każdy wdzięk“ (Sen nocy letniej Akt V. sc. 1).

Do asymilacyi natomiast odnoszą się słowa „jakkolwiek stary, jednak zdrów i rześki, bo nie mieszałem gorących, oszałamiających napojów w mą krew, ani nie szedłem z bezczelnem czołem“... (Jak się wam podoba Akt II. sc. 3.)

Bardzo dobrą zatem radę daje Szekspir w lapidarnym stylu społeczeństwu żydowskiemu: „czy ma być piórkiem w podmuchach wiatru, Co? czy ma żyć i słuchać, jak bękart ojcem go zowie? Lepiej dziś go spalić, niż kiedyś przekląć“ (Opowieść zimowa Akt II. sc. 3).

Usiłowania syonistyczne natomiast celem stworzenia nowej narodowości i ojczyzny zbyte są pysznem bon mot: „To casus rzadki; do tej chwili synów zazwyczaj ojcowie płodzili, teraz w zalotach pragnąc dojść do celu, syn spłodzi ojca przy trochę fortelu“ (Poskr. sekotnicy. Akt II. scena 1).

Ostrzega przed tem, aby deklamacyi syońskich poważnie nie traktowano i „abyście tu przypadkiem nie struchlały, gdy zaryczy lew dziką wściekłością zuchwały. Ogłaszam, że nie jest to żaden lew ni lwica“ (Sen nocy letniej Akt V. sc. 1) Jakkolwiek znajdzie się nawet

niejeden idealista, człowiek sympatyczny jak Herzi, pamiętać należy, że „ocet zawsze octem, choć w złotem naczyniu“ (Poskr. sekotn. Akt I. sc. 1).

Osobiste alluzye są wprost niezrównane. Syoniści chętnie wstąpiliby do Koła polskiego ale... „co dorośli robią, krytykują młodzi“! (Co chcecie. Akt I. sc. 2.) — Znaną też jest Szekspirowi postać bursza syońskiego, o którym z zachwytem deklamuje Tysbe: „Najszumniejszy młokosie, żydzie okazały“! (Sen nocy letniej Akt III. sc. 1). — ponadto też owego koncypienta adwokackiego, dla którego, zanim kandyduje do parlamentu, ideałem jest bogate małżeństwo: „Sypnij mu pan złotem, a weźmie lada otłuka za żonę, lada wywłokę, babsztyla, co nie ma jednego zęba, a chorób ma więcej niż tuzin koni wyranżerowanych. Co mu to szkodzi? On o nic nie pyta, tylko czy jejmość dobrze jest podszyta“ (Poskr. sekotn. Akt I. sc.)

Przewidział Szekspir współudział kobiet w syonistycznej agitacyi wyborczej, w czasie której „stajecie się żmijami najsłodsze istoty“ (Antoniusz i Kleopatra Akt II. sc. 3).

Kandydaturze Standa w czterech najpewniejszych okręgach poświęcone jest zdanie: „Nasz dowódca zachowuje się tak, jakby był swoją własną kochanką, — ale przepadł“ (Coriolan. Akt IV. sc. 3.) Zupełnie niedwuznaczne jest też orzeczenie Ryszarda III. „Ein Reich für ein Pferd“; porównania tego na miejscu p. dra Reicha nie puściłbym płazem i po rozstrzygnięciu kwestyi, kogo właściwie należy skarżyć czy Szekspira, czy też Ryszarda III., wniósłbym stanowczo pozew do sekcyi trzeciej.

Stanowisko Szekspira wobec syonizmu jest tedy na podstawie powyższych cytatów zupełnie jasne i żadnych chyba dalszych komentarzy nie potrzebuje.

Z notatnika włóczykija.

V.

Genua, z końcem lipca.

Genova, „la Superba“.

Ciemno i cicho jest nad zatoką Genueńską. W mroki spowite morze Liguryjskie, w czarną dal usunięty Apenin.

Tylko na wschodzie kotłuje już wschodzące słońce. Jeszcze go samego nie widać, jeszcze tarczy swej nie pokazało; jeno tysiącznemi żarzy się blaski i kłębi się we fioletowych oparach budzącego się poranka.

Wzdłuż drogi, zasłanej po obu bokach rzędami palm i agawami, przechodzę ku portowi. Jeszcze nie słychać tętna życia, tego gorączkowego, namiętnie bujnego życia, jakiem wrą wielkie porty towarowe. Wszystko wokół spi... Gorączkowa praca na kilka ustała godzin. Na promenadzie nadmorskiej, „circoncaliazione a mare“, pusto i mroczno. Tylko gdzieniegdzie zamigoce światełko łodzi kontrolnej, tylko czasem zasyczy syrena i zatrzepoce żagiel barki, w noc przewożącej owoce z żaglowca na poranny jarmark. Z oddali dolatuje pieśń pijacza. Gdzieś, skądś jakiś marynarz wraca z uścisków kupnej dulcynei...

Coraz niżej zstępuję w port. Już minąłem miejsce, gdzie zawijają transatlantyckie olbrzymy — „Ponte Federico Gugliemo“, — już obszedłem „magazzini della Darsena“, już minąłem „Palazzo di S. Giorgio“, w której majaczą białe marmurowe posągi znakomitych genueńskich żeglarzy — oto przedemną dłuży się „Porto franco“...

Z drożyn, wiodących ku portowi, nadpływają już pierwsi robotnicy. Po trzech, czterech, w cienkich, brudnych ubraniach, z manierką zimnej kawy pod ramieniem.

Wsiadamy do małej barki, unoszącej nas pod bok statku towarowego. Cicho, monotonnie uderza woda o czarny kadłub okrętu. Dokoła, w gęstej mgle, stoi szereg mniejszych żaglowców, z których wystercza las nagich masztów. Stoją tak ponuro w bladnącą noc, stoją jakby melancholijnie...

Upiornie wygląda nasza barka wśród mgieł i fiole ów rodzącego się poranku. Nic się na niej nie rusza; nie czuć na niej życia. Ciężko zwisają cienie uchodzącej nocy na mroczącym się pokładzie statku, ku któremu bezgłośnie płyniemy.

Na wschodzie wytryska pożarna czerwień. Potoki światła sączą się po chmurach. Niewidoczny pędzel rzuca plamy barwne na te szare chmury: rośnie na nich górzysty pejzaż z ostrymi wierzchołkami i rozpływającymi się stokami. Fascynująco piękny jest ten widok firmamentu, wznoszącego się nad morze, tuż przed wschodem słońca. Oto na nim palmowa oaza, utkana z mgieł i chmur.. A oto miasto umarłych pałaców i śniących studzien...

Dzień się budzi. Dzień wstaje nad morzem Liguryjskiem, nad zatoką Genueńską.

I poczyna się praca. Poczyna się deptanie człowieka na tym wzorzystym kobiercu, jaki przyroda rozsnuła. Zmęczeni, ledwo rozespani ludzie wdrapują się na góry czarnego węgla i ładują je ze statków do portu i z portu do wagonów; każdy oddech giganta wyrzuca z siebie skarby zboża, drzewa, węgla, towaru.

Teraz gwarno i rojno zrobiło się wokół. Żurawie trzeszczą, gwizdawki okrętowe syczą, czółna i barki uwijają się wśród olbrzymich kadłubów statków. Z kominów buchają kłęby dymu i zasnuwają widnokręg.

Słońce stoi blade i zimne jeszcze na wschodzie. Patrzy z góry na tę gorączkową, nieustanną, namiętną pracę, i im bardziej samo się rozgrzeje i rozogni, tem bardziej gorączkową stanie się praca dnia tego mrowiska ludzkiego tuż u podnóża Apeninu, w tej bajecznie kolorowej zatoce...

A tymczasem całe miasto się zbudziło. Wstały z rozespania dwa miasta: stare i nowe, miasto dożów i królewskiego rządu, miasto Krzysztofa Kolumba i miasto współczesnego ruchu handlowego.

Dwa rodzaje są „starych miast“: takie, w których antyczność mieści się o b o k nowoczesności, i takie w których oba te pierwiastki się mieszają i łączą. Kraków, Norymberga, Wenecya — oto miasta typu pierwszego. Patyna starożytności kładzie się na pewnych ich częściach, jest z nich nie do starcia. Tuż obok najdawniejszej budowli, tuż obok kąta, który przetrwał wieki — wykwita i pleni się coś zupełnie nowego i współczesnego, coś z kaloryferami, windą elektryczną i t. d.

Genua nie należy do tego typu miast. U niej starożytność zlewa się z nowoczesnością, dawne czasy podają dłoń nowszym. U niej niema specyalnie dawnych dzielnic i odłogiem leżących pałaci i budowli, służących jeno gwoli zwiedzenia, spełniających misyę muzealną, odgrodzonych swem *noli me tangere* od tętniącego wokół życia.

Tego wszystkiego w Genui niema. Jest właśnie harmonijny stop rzeczy dawnych ze sprawami nowemi, jest jakby w prawdziwie arystokratycznym salonie, gdzie stare meble są nietylko dla krasy, lecz i dla siedzenia, dla użytkowania.

Przepyszny np. „palazzo Ducale“, w którym wszechwładni dożowie ongi wyroki swe ferowali, nic na tem nie stracił, że mu obecnie każą być... magistratem. Nie razi nikogo prozaiczność biurowego wewnętrznego urządzenia wobec przecudnej fasady i bogactwa architektonicznego, w jakie pałac ten jest zasobny.

Pałaców takich, świadków świetności rzeczypospolitej genueńskiej, moc na każdym kroku. I to właśnie przydaje miastu tyle uroku. Wzrok przechodnia przebiega wciąż nowe architektoniczne cudowności. Ulica 20-września, pryncypalna Genui, jest w swej imponującej różnorodności budowlanej jedyną. Idzie się jakby wśród lasu kolumn, przez zaczarowany w marmur kraj płaskorzeźb i posągów, poprzez połyskujące w słońcu to jońskie to koryncki kolumny, wśród zlewających się w różnobarwną a mimo to harmonijną wstęgę brył marmurowych.

I wśród tych przepyszności i tych rozesłanych na przestrzeni całego miasta śladów pomysłowości i geniusza, który niestety współczesność, lubująca się w koszarowym „stylu“ wielkomiejskim, zatraciła — duch ludzki łatwo się cofa w przeszłość i na skrzydłach fantazyi wyczarowuje sobie twórców tego miasta, tych genialną pomysłowością obdarzonych artystów i dawnych mieszkańców tego miasta, pozwalających rosnąć swemu domostwu na miarę Fidiasza a nie „baumeistra“, i dzieje tego miasta, pełne przygód, wypraw zdobyczy, klęsk i tryumfów. I hen, hen daleko w przeszłość ulatuje myśl, w mroczną dal średniowiecza, kiedy to skromna jeszcze Genua walczyła z bogatą Pizą o prymat na morzu, kiedy na wyprawy krzyżowe słała młódź dzielną a przywoziła „baje Szecherezady“ o tkaninach wschodnich i korzeniach cudownych i woniejących kamieniach i przepychu Oryentu...

I widzi się w duchu kroczących po zdobyczną wytwornością ozdobionych pałacach tych „nobili“, takiego Andrea Doria, takiego Brignole-Sale, dzierżących ster republikańskiego rządu i gromadzących te bogactwa, bez których duch twórczy, choćby najgenialniejszy, nie zdołałby się wcielić w te marmury i te portyki i te fasady i te kolumny, które obecnie jeszcze zachwyt wzbudzić są w stanie.

I myśl ta, wstecz się cofająca i tyle objawów piękna na swej drodze spotykająca, sięga mimowoli poza bramy życia i pyta: jestli to wszystko, co ci ludzie stworzyli, jedynym śladem, jedynym pogłosem ich bytu? I wtedy szuka się ich samych, szuka się ich cieni...

Oto "Campo santo" Genui, największy i najpiękniejszy cmentarz, jaki we Włoszech widziałem, stokroć bardziej przejmujący, niż „cimitero“ medyolańskie i pole Śmierci na lagunie weneckiej.

I podobnie jak sama Genua, spadająca terasami z Apeninu ku morzu — tak i jej „Campo santo“ umiejscowione jest gdyby rotunda, gdyby Panteon. Zaciszny kąt doliny Bisagno obrano na cmentarzysko. Gaj palmowy i uroczysko smutnych cyprysów... A w pośrodku szereg hal, łukiem ku sobie biegnących; szereg marmurowych galeryi, wzwyż ku górze, ku winogradom i lesistym pagórkom się pnących. A w każdej hali, w każdej nyży galeryi wykuł artysta symbol smutku, widzenie śmierci, grupę postaci, obrazujących zgrozę tej ostatniej chwili...

Pięknie spoczywają ci, co życie spędzili w zatoce nad morzem Liguryjskiem!

A teraz, jakby dla syntezy całej tej skali wrażeń, jakie się chłonęło przez dzień cały, radby umysł objąć całość, ująć rozprószone ogniwa, wznieść się ponad te fragmenta uczuć, któremi się w swej całodziennej przejął wędrówce.

Jest w Genui taki wymarzony punkt, takie wywyższenie, kędy wszystko, co wokół ściele się gdyby cudna zjawa. Ciemnym tunelem, kolejką zębatą, wyjeżdża się na „Righi“, górę, sterczącą nad miastem i zatoką o jakich kilkaset metrow. Widok, jaki się ma przed sobą, działa przeolbrzymią mocą. Symfonia barw, jakie na strunach fali powietrznej grają, oszałamia i przygniata. Świat cały staje się taki wzniosły, taki drogi...

Ktoś mi w tej chwili nad uchem szeptał w zachwycie: „Tu nawet warto dostać cholery...“

Ach, prawda, w Genui ponoś cholera. Sit sibi.

Bertold Merwin.

Z kraju.

△ **Bełz.** (*Poświęcenie sztandaru „Gwiazdy“ i obchód 100-letniej rocznicy urodzin Kilińskiego*). Dowodem wzrostu uświadomienia narodowego była uroczystość poświęcenia sztandaru „Gwiazdy“ w Bełzie. Inicyatorem „Gwiazdy“ przed kilku laty był tutejszy obywatel, p. Fiałkowski. Z powodu wyjazdu inicyatora, popadło towarzystwo na jakiś czas, aż do powrotu inicyatora, w letarg. Sprawienie sztandaru i zgrupowanie tutejszych rękodzielników pod znakiem ideałów założycieli pierwszej „Gwiazdy“ (ś. p. Romanowicza), jest również prawie wyłącznie zasługą prezesa, p. Fiałkowskiego.

Uroczystość rozpoczęła pobudka orkiestry „Straży pożarnej“, następnie ruszył z lokalu „Gwiazdy“ (którą umieścił bezinteresownie w

w swoim domu p. Fiałkowski) pochód do kościółka na zameczku. W pochodzie uczestniczyły delegacye „Gwiazdy" lwowskiej i Tow. „Kościuszki" ze Lwowa, ze swymi sztandarami, przedstawiciele rady gminnej, miejscowy „Sokół" i T. S. L.

Mszę odprawił ks. Sochowicz, kazanie w kościółku wygłosił ks. Kranowski, a na dziedzińcu przemówił gorąco o znaczeniu stanu rękodzielniczego ks. Prorok z Ostrowa.

Poświęcenia sztandaru dokonał prałat ks. Chmura.

Na uroczystość przybył starosta, p. Kaliniewicz, proszony na ojca chrzestnego, i wielu przedstawicieli miejscowej inteligencyi.

Po poświęceniu sztandaru, sędzia p. Krokowski, prezes T. S. L., wygłosił na przybranej w jedlinę trybunie odczyt o Kilińskim. Z powodu chwilowego deszczu, przemówienie prezesa „Gwiazdy" p. Fiałkowskiego i zaprzysiężenie chorążego Żelawskiego, jakoteż członków „Gwiazdy odbyło się wewnątrz kościółka. Następnie udano się w pochodzie z muzyką przed kasyno miejskie, gdzie z balkonu imieniem delegacyi lwowskich przemówił do licznej publiczności p. K. Wójcicki, podnosząc znaczenie organizacyi i możliwość ideowego współżycia z drugą narodowością. Przemówienie to zrobiło dobre wrażenie nawet na obecnych Rusinach, którzy wpisują się do „Gwiazdy".

Po odśpiewaniu przez publiczność hymnów narodowych, udano się na wspólny obiad, który ożywiły przemówienia prezesa Fiałkowskiego i burmistrza Miłkowskiego, weterana z r. 1863, który dziękował delegacyom za przybycie i podniesienie nastroju obchodu. Imieniem miejscowego „Sokoła" przemówił p. Wąż, zachęcając do pielęgnowania cnót obywatelskich, imieniem miejscowego TSL. przemawiał p. Rosenger. Szczerością tchnęło przemówienie delegata lwowskiej „Gwiazdy", p. Gurschinga", który, jako rówieśnik założycieli „Gwiazdy", nakreślił barwny obraz pionierów i ich ideałów. Delegat Tow. Kościuszki, p. Wójcicki, nawiązał do wspomnień delegata „Gwiazdy" swoje przemówienie, zachęcając do kultywowania haseł i ideałów założycieli „Gwiazdy", którzy byli duchowymi synami polskiej myśli demokratycznej, spadkobiercami ideałów Kołłątaja, Kościuszki, Lelewela i bojowników o wolność. Solidarność i podnoszenie kultury mieszczaństwa — mówił delegat — to nasza ostoja narodowa i nasza siła.

Przy swobodnej rozmowie nawiązali delegaci lwowscy serdeczne stosunki z miejscowem mieszczaństwem i inteligencyą.

Po południu odbył się festyn w miejskim ogrodzie, urozmaicony loteryą fant. i ogniami sztucznymi. Wieczór spędziła młódź przy ochoczych tańcach w sali Kasyna, które przeciągnęły się do świtu. Oby niezwykła ta dla Bełza uroczystość pozostawiła zaród nowej energii do pozytywnej pracy.

Echa letnie.

Marienbad 8 sierpnia.

Kiedy we wschodniej połaci naszego kraju dochodzą smutne wiadomości o wylewach i powodziach, kiedy z naszych karpackich zdrojowisk i uzdrowisk słychać narzekania na porę słotną, w Marienbadzie panuje od miesiąca niezamącona pogoda.

Upalną temperaturę łagodzi chłodny powiew z otaczających lasów, wzorowe urządzenia ku wygodzie i ochronie kuracyuszów dają im wszędzie cieniste miejsca wypoczynku, cieniste aleje i chodniki, można więc znosić dobrze skwar słoneczny, przykry gdzie indziej i w zupełnym spokoju używać kuracyi i wypoczynku.

Wypoczynku właściwie mało mają ci chorzy, którym kazano szukać w Marienbadzie ulgi, bo tutejsi lekarze, licząc się z psychologią chorych, zajmują im prawie cały dzień różnego rodzaju kuracyą, ordynują przechadzki różne, tak, że od wczesnego ranka do wieczora jest się pod rozkazami lekarza i musi się pamiętać o jego rozkazach.

Słynne wody tutejsze ściągają co roku tłumy chorych z całego świata, ale rok bieżący chyba wziął rekord pod tym względem, bo nie było może nigdy takiego ogromnego zjazdu. Przy źródłach tłumy, przy sławnym Kreuzbrunn suną rano powoli trzy szeregi chorych pań i panów z kubkami po zdrowodajny napój, na śniadanie przepełnione wszystkie kawiarnie, w łazienkach o bilety trudno prawie tak, jak w naszej Krynicy, w południe trudno się doprosić w jadłodajniach o kawałek mięsa, po południu aż do wieczora wszystkie drogi w lasach roją się od dam wystrojonych w najfantastyczniejsze kapelusze, najwspanialsze pióra, najstrojniejsze suknie, a przeważna część tych dam tak imponującą tuszę dźwiga przed sobą i za sobą, że posuwać się mogą tylko powoli, lustrując toalety innych i dając czas do podziwiania własnej i budzenia zazdrości.

Oprócz języka niemieckiego słychać często angielski, ale najczęściej węgierski, polski i rosyjski. Snać na Węgrzech, w Rosyi i u nas jada się najtaniej i trzeba potem w Marienbadzie starać się o schudnięcie.

Przynajmniej trzy czwarte całego stanu kuracyuszów tworzą żydzi z Rosyi, Węgier, Królestwa Polskiego i Galicyi; kobiety tego pochodzenia snać z oryentu jeszcze zachowały pełność i pulchność kształtów, które łatwo przechodzą w nadmiar, deformujący wnet piękne zwykle linie żydowskich kobiet.

Na pochwałę żydów polskich trzeba powiedzieć, że mówią tu wyłącznie po polsku, a zwykle tak poprawnie i pięknie, iż zawstydzają swych chrześcijańskich rodaków. Minęły widać zupełnie te czasy, kiedy żydzi nasi udawali zagranicą Niemców. Dzisiaj chlubią się tem, że są Polakami i posługują się wyłącznie ślicznym naszym językiem.

Nieznany może szerszym kołom jest charakterystyczny szczegół, że Marienbad jest miejscem, gdzie kojarzy się mnóstwo małżeństw żydowskich z całego świata. Jest tu mnóstwo pośredników zajmujących się stręczeniem małżeństw, sprowadzaniem kawalerów na oglądanie posażnych panien, regulujących układy majątkowe. Giełda małżeństw mieści się w pięknej kawiarni New-York, tu schodzą się pośrednicy, tu można oglądać całe spisy panien i ich posagów, dochodzących do liczb siedmio- i ośmio cyfrowych. To też może jeden z powodów, że rodziny żydowskie coraz liczniej nawiedzają tutejsze wody.

Z Polaków bawiło tu lub bawi wielu ludzi wybitnych. Z posłów sejmowych widzieliśmy bar. Moysę-Rozsochackiego z rodziną, dr. Schätzla, Maryewskiego, Krzeczunowicza z rodziną, z posłów parlamentarnych eksc. Abrahamowicza, eksc. Korytowskiego, wiceprezydenta Izby dr. Germana z żoną, prezydenta dr. Leo, Kleskiego, z posłów do Dumy Święcickiego i Babiańskiego. posła do sejmu śląskiego Hacfosa i kilku wybitnych śląskich duchownych. Nadto bawi tu redaktor Erazm Piltz, redaktor Konopiński, ks. prałat Mojsykiewicz z Poznania i wielu innych. To też w pauzach kuracyjnych toczą się poważne rozmowy o sprawach naszych, powstają projekty i plany doniosłe, zbliżają się zapatrywania i może niejedna płodna w dobre skutki myśl tu powstanie.

Ze świata.

Oryginalni samobójcy. Na przystani w Kijowie zdarzyło się w tych dniach następujące usiłowanie samobójstwa:

Małżonkowie Tałaszczewowie, będący w dość podeszłym wieku, przyszli nad brzeg Dniepru, podpiwszy nieco uprzednio, rozebrali się tam i rzucili do wody. Woda jednak sięgała im zaledwie do pasa. Wówczas małżonkowie, zachęcając jedno drugiego, doszli do głębokiego miejsca i tutaj postanowili zakończyć rachunki z życiem.

Dla ułatwienia sobie tego jedno topiło drugie. Jak opiewa protokół policyjny, najpierw mąż pogrążał się w wodzie, ciągnąc za sobą żonę, następnie zaś ona oddawała taką samą usługę mężowi. Widząc, co się święci, i że Tałaszczewowa zaczyna już tracić przytomność, stojący na brzebu robotnik z tartaku Furmanow, rzucił się do wody i wyciągnął oboje na brzeg. Oburzony interwencyą robotnika Tałaszczew, rzuciw się na swego zbawcę i zaczął go bić.

Na krzyki Furmanowa zbiegli się inni robotnicy, ujęli się za pokrzywdzonym i tak zbili T., że ten stracił przytomność.

Pogotowie ratunkowe odwiozło niedoszłego samobójcę do szpitala. Żonę jego odwieziono do domu.

Zbrodnia za 15 rubli. We wsi Piętków, gm. Wadiew, pow. Piotrkowskiego, wynikł groźny pożar w zabudowaniach najzamożniejszego włościanina tamtejszego Piotra Jędrzejczyka. Ogień wskutek posuchy momentalnie objął całą zagrodę. Domownicy zbudzeni ze snu trzaskiem walących się wiązań dachu, ledwo z życiem uciec zdołali. Żonę J. leżącą w połogu z trudnością uratowano. Wszystkie sprzęty domowe, narzędzia rolnicze i gospodarcze oraz inwentarz żywy, 4 krowy, koń, 3 sztuki trzody chlewnej, 3 owce, 60 kur, i 22 gęsi zginęło w ogniu. Słowem Jędrzejczyk z zamożnego gospodarza stał się nędzarzem. Pożar wynikł z podpalenia, którego dopuścił się mieszczanin miejscowy, pijak nałogowy, były właściciel osady, Jan Wojna. Zbrodniarza wydała własna jego córka, przed którą chełpił się ze swego czynu. Wojnę podmówić miał Józef Sobański, który jakoby dał Wojnie 15 rubli za podpalenie zagrody Jędrzejczyka. Wojnę i Sobańskiego zakuto w kajdany i przekonwojowano do więzienia w Piotrkowie, a sprawę skierowano do sędziego śledczego.

Sprawozdanie giełdowe i towarowe.

Kursy giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 10. sierpnia.

Losy a) procentowe:

Austryackiego Zakładu kred. i oblig. p. z r. 1880 3 proc. 292·75. Austr. Zakł. kred. z b. op. z r. 1889 3 proc. 280·85. Tow. żeglugi na Dunaju 100 k. 4 m. zł. proc. 302·75. Węgiersk. Banku hip. po 104 zł. 4 proc. 249·75. Pożyczka serbska norm. po 100 fr. proc. 125·25.

Losy b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 37·50. Zakładu kred. dla handlu i przemysłu po 100 zł. 504·—. Clary zł. 40 m. k. 140·—. Losy m. Krakowa 20 zł. 96·—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 86·50. Palffy 40 zł. m. konw. 180·00. Czerwonego krzyża austr. tow. 10 zł. 74·—. Czerwonego krzyża węg. tow. 5 zł. 48·90. Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 72·—. Salma 40 zł. m. k. 246·—. Tureckie oblig. prem kolejowe 400 fr. per cassa 252·—. Tureckie oblig. prem. kolejowe 400 fr. per medio 252·75. Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 508·75.

Berlin, dnia 10. sierpnia. Banknoty austryackie 85·26 Spirytus

Paryż, dnia 10. sierpnia. Trzyprocentowa renta 99.90 mąka 32·70.

Frankfurt dnia 10. sierpnia. Austr. kred. 207·75. Koleje państwowe 159·75, Disconto 189.90. Laura 177·75.
Usposobienie stałe.

Berlin, dnia 10. sierpnia. (Giełda popoł.) 4 proc. węg. renta złota —·—. Węg. renta koronowe —·—. Austryackie akcye kredytowe 209·75. Staatsbahny 159·87. Lombardy 19·75, Disconto Comandit 198·50. Ruble 216·10.
Tendencya silna.

Frankfurt, dnia 10. sierpnia. Wczorajsza giełda wieczorna: Austryacka renta papierowa —·—. Austr. renta srebrna 96.80. Austr. renta złota 98·35. Austryackie akcye kredytowe 209·62. Staatsbahny 159·87. Lombardy 19·75 4 proc. austr. renta kor. 93·—.
Tendencya silna.

Zamknięcie giełdy berlińskiej.

Berlin: 10/8 1911. Przy zamknięciu dzisiejszej giełdy notowano: Kredyty 207·25, Staatsbahny —·—, Disconto Comandit 188·62, Berlin Tow. handl. 170·75, Laura 176·50, Bohumery 236·75, Kolej południ. wschodnio-pruska —·—, Ruble za got. 216·35, Kolej warsz.-wied. 227·25, Kolej morza śródziemnego —·—, Kolej Merydyonalna —·—, Losy tureckie 176·—, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnia węgla 186·—, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidacye —·—, Lombardy 23·62, Kolej Henry 152·62, Niemiecki Bank narodowy 127·—, Kanada Proferred 240·25, Akcye żeglugi hamburgskiej 133·37, Kurs warszawski —·—, Huta „Donnersmark" 305·—, 3 i pół prc. renta rosyjska z r. 1894 —·—, 3·8 prc. renta rosyjska 90·00, 4 prc. renta rosyjska z r. 1902 92·25, 4 i pół proc. renta ros. z r. 1905 100·40, Rheinische Stahlwerke 164·50, Gelsenkirchen 205·—

Redaktor naczelny: Dr. ROGER BATTAGLIA. Odpowiedzialny redaktor: JERZY KONARSKI.
Wydawca: Spółka Wydawnicza „Gazety Wieczornej“. Drukiem Artura Goldmana, Lwów, Sykstuska l. 19.